

Wiara świętująca i wiara odświętna

Rozdział z książki: J. Salij, *Dylematy naszych czasów*

1. Tylko religie biblijne znają religijne święta, obchodzone regularnie co kilka dni, konkretnie — co siedem (kulturowo do religii biblijnych należy włączyć również islam, gdyż powstał on w kręgu bardzo wyraźnych wpływów żydowskich i chrześcijańskich). Żadna z religii Dalekiego Wschodu — ani hinduizm, ani konfucjanizm, ani buddyzm, ani szintoizm — żadna też z pierwotnych religii czarnej Afryki czy Indian amerykańskich nie zna święta, które byłoby analogiczne do żydowskiego szabat, chrześcijańskiej niedzieli czy muzułmańskiego piątku.

Fakt, że od urodzenia żyjemy w kulturze o ustabilizowanym rytmie świąt, przepłatających się z dniami powszednimi, utrudnia nam zdumienie tym fenomenem religijnym, którym jest cotygodniowe święto. Analogicznie, przeciętny Europejczyk nie widzi nic nadzwyczajnego w przekazie pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju, że Bóg stworzył słońce, księżyc oraz inne ciała niebieskie. A przecież było to w swoim czasie stwierdzenie najdosłowniej rewolucyjne; wynikało z niego bowiem, że ciała niebieskie zostały stworzone przez Boga tak jak wszystko inne i że mylą się wszyscy, którzy oddają im cześć boską.

Na czym polega rewolucyjność pojawienia się w dziejach religii święta takiego, jak starotestamentalny szabat? Mówiąc najkrócej, ustanowienie cotygodniowego święta było praktyczną konsekwencją podstawowej obietnicy, którą wypełniony jest cały Stary Testament: że Bóg pragnie wchodzić w zażyłość ze swoimi wybranymi. Mircea Eliade napisał kiedyś, że w religii starożytnych Greków człowiek „nie śmie nawet pragnąć by jego modlitwy mogły zrodzić jakąś zażyłość z bogiem”¹. Otóż czciciele bóstw starogreckich nie różnili się tu od wyznawców wielu innych religii. Przeświadczenie, że dystansu jakim oddzielony jest człowiek od bóstwa, w żaden sposób nie da się przekroczyć, jest wspólne wszystkim religiom niebiblijnym. Wyznawcom tych religii nigdy by nie przyszło do głowy, żeby za pomocą modlitw i ofiar szukać przyjaźni z Bogiem. Samą ideę zaprzyjaźnienia się z Bogiem odczuliby zapewne jako coś równie absurdalnego, jak wyobrażenie sobie suchej wody czy gorącego śniegu. Ich modlitwy i ofiary miały cel bardziej zwyczajny: starali się w ten sposób uśmierzyć gniew bogów oraz zapewnić sobie ich opiekę. Tak ukształtowana religijność nie tylko nie odczuwała potrzeby regularnego kontaktu z Bogiem, ale nieraz doświadczała lęku, aby nadmiernym naprzykrzaniem się Bogu nie wzbudzić w Nim podejrzeń, że próbujemy się z Nim spoufalić, i nie narazić się w ten sposób na Jego gniew. W tekstach starogreckich znajdziemy wiele świadectw tego lęku.

Dopiero biblijne objawienie, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo samego Boga, i że Bóg pierwszy szuka przymierza i przyjaźni z ludźmi, wprowadziło przewrót w kształtowanie się naszych kontaktów z Bogiem. W zasięgu naszej wyobraźni pojawiła się możliwość, a nawet powinność codziennej modlitwy oraz częstego, przypadającego regularnie co kilka dni świętowania jako podstawowych sposobów naszego zbliżania się do Boga i pielęgnowania naszej z Nim przyjaźni.

Przy okazji warto zauważyć, że współczesne zjawisko odchodzenia od praktyk religijnych ma wiele cech zwyczajnego regresu do dawnej religijności pogańskiej, kiedy to człowiek w zasadzie uznawał Pana Boga, liczył na Jego opiekę i od czasu do czasu uciekał się

¹ Mircea Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych*, przeł. Stanisław Tokarski, PAX, Warszawa 1988, t. 1, s. 184.

do Niego za pomocą religijnych aktów, ale do głowy by mu nigdy nie przyszło, żeby się z Bogiem zaprzyjaźnić.

2. Jak się wydaje, tym lepiej uchwycimy religijny sens świętowania, im lepiej będziemy pamiętać o tym, że święta chrześcijańskie stanowią szczególną manifestację przybliżania się Boga do ludzi i Jego zapraszania nas do zażyłości z sobą. Musimy na nowo odkryć to, co w tak świeży sposób potrafili zauważyć autorzy Księgi Powtórzonego Prawa: „któryż naród wielki ma bogów tak bliskich, jak Pan, Bóg nasz, ilekroć Go wzywamy?” (4,7).

Spróbujmy sobie uprzytomnić, jak często Pismo Święte mówi o tym, niespotykanym w innych religiach, Bożym pragnieniu, żeby człowiek stał się Jego przyjacielem. Już o Henochu i Noem czytamy, iż żyli „w przyjaźni z Bogiem” (Rdz 5,22.24; 6,9). Poruszająco brzmią modlitwy, w których ludzie przypominają Bogu, że nie wolno Ci, Boże, zapomnieć o tym, że Abraham, nasz praojciec, to przecież Twój przyjaciel (por. Dn 3,35; 2 Krn 20,7). Największych mistyków ogarnia święta zazdrość, kiedy się dowiadują o tym, że „Pan rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem” (Wj 33,1 1). Ale przecież Boska oferta przyjaźni nie jest ograniczona do osób wyjątkowych: „Pan przyjaźnie obcuje z tymi, którzy się Go boją, i powierza im swoje przymierze” (Ps 25,14). Prorok Izajasz w imieniu całego ludu wyśpiewuje swoje zafascynowanie Boskim Przyjacielem: „Chcę zaśpiewać memu Przyjacielowi pieśń o Jego miłości ku swojej winnicy!” (5,1).

W Piśmie Świętym znajduje się wiele niezwykle odkrywczych obrazów tego niepojętego przybliżenia się Boga do ludzi. „Góry otaczają Jeruzalem; tak Pan otacza swój lud” (Ps 125,2). Bóg porównuje się do ptaka, który uczy swoje pisklęta prawdziwej wolności, a w razie potrzeby chroni je pod swymi skrzydłami (Wj 19,4; Ps 17,8; 36,8; 57,2; 61,5; 63,8; 91,4). Jest jak pasterz, który „pasie swą trzodę, gromadzi ją swoim ramieniem, jagnięta nosi na swej piersi, owce karmiące prowadzi łagodnie” (Iz 40,11; por. Ps 23). Bóg jest porównywany nawet do pielęgniarki, mimo że język starohebrajski nie zna jeszcze tego wyrazu: swojego wiernego sługę „Pan pokrzepi nawet na łożu boleści, podczas choroby poprawi mu poślanie” (Ps 41,4). Szczególnie wymownie brzmi porównywanie się Boga do kochającej matki, która pochyla się z miłością i troską nad swoim dzieckiem: „Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę — schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go” (Oz 11,4; por. Iz 49,15; 66,13; Ps 27,10).

Nie jest głównym naszym celem przedstawianie zbliżania się Boga do ludzi w Starym Testamencie, dlatego pomijam pojawiającą się tam nieraz ojcowską, a od czasów proroka Ozeasza również małżeńską symbolikę Boga. Nie będę też przypominał tekstów, w których Bóg nazywany jest naszym *Goelem*, czyli najbliższym krewnym, który wziął na siebie obowiązek przychodzenia nam z pomocą w chwilach zagrożenia. Nie tu również miejsce, żeby przedstawiać liczne starotestamentalne świadectwa przebywania Boga ze swoim ludem lub z poszczególnymi swoimi wybranymi.

Otóż całe to doświadczenie Boga jako Kogoś Bardzo Bliskiego domagało się zupełnie nowej struktury kultu religijnego. Jest religijną oczywistością, że ze strony człowieka należy się Bogu coś w rodzaju wzajemności: jeśli Bóg raczył się do nas tak bardzo przybliżyć, to i my winniśmy się zbliżać do Boga. Regularność modlitwy, kultu i świętowania wyraża na sposób ludzki nasze pragnienie, że chcielibyśmy nieustannie być blisko Boga i w Jego świętej obecności przeżywać zmieniające się koleje naszego losu. Zbliżanie się bowiem Boga do nas jest zbliżaniem się do ludzi, a nie do przedmiotów; nie jest czymś automatycznym, Bóg oczekuje od nas dowodów, że nam na Jego bliskości zależy. „Przystąpcie bliżej do Boga, to i On zbliży się do was” — ujął to krótko Apostoł Jakub (4,8). „Pan jest blisko wszystkich, którzy Go wzywają, wszystkich wzywających Go szczerze” (Ps 145,18).

Rzecz jasna, trudno nawet porównywać tę bliskość, jaką Bóg ofiarowywał swoim wybranym w Starym Testamencie, z darem swojej życiodajnej obecności, jakiego Bóg nam udziela w Jezusie Chrystusie. Chodzi nie tylko o to, że Bóg Prawdziwy, Syn Jednorodzony, przez którego świat został stworzony i który „podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi” (Hbr 1,3; por. J 1,3; Kol 1,16n), stał się jednym z nas. W Jezusie Chrystusie otrzymaliśmy zupełnie nowy, przekraczający wszelkie wyobrażenia przystęp do Przedwiecznego Ojca: „Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przez Mnie” (J 14,6). Polega on na tym, że mocą Ducha Świętego stajemy się Jego Ciałem, uczestnikami Jego Boskiego synostwa. Nie tu miejsce na rozwijanie tych fundamentalnych prawd Dobrej Nowiny. Wystarczy sobie uprzytomnić, że ten dostęp do Ojca, zamknięty nawet największym świętym Starego Testamentu (por. Mt 11,11; 1 Kor 3,10n), otwarty nam został przez wiarę i chrzest (por. Mk 16,16), realizuje się zaś najszczególniej przez Eucharystię, której sprawowanie i spożywanie czyni nas coraz pełniej członkami Ciała Chrystusa (por. 1 Kor 10,16n). To właśnie dlatego sprawowanie Eucharystii stanowi samą istotę świętowania chrześcijańskiego.

3. Spróbujmy sobie teraz uświadomić podstawowe wypaczenie, jakie zagraża religijnemu świętowaniu. Okazuje się bowiem, że od bliskości Boga katolik może uciekać nie tylko poprzez zaniechanie świętowania, czyli (jak to dość śmiesznie nazywa nasz współczesny język) poprzez zaniechanie praktyk religijnych, ale również poprzez świętowanie nieautentyczne.

Stoi zatem przed nami pytanie, czym się różni świętowanie autentyczne od nieautentycznego. Odpowiedź na to pytanie wydaje się prosta: świętowanie wtedy jest autentyczne, kiedy rzeczywiście uświęca nasze życie codzienne. Po to bowiem świętujemy naszą bliskość z Bogiem, żeby ona ogarniała nas całych, również w naszym życiu powszednim. Świętowanie nie może się kończyć na samym świętowaniu, bo wtedy traci ono swój sens, staje się rodzajem nielojalnej gry z Panem Bogiem: udajemy, że zależy nam na Jego bliskości, a tymczasem wygodnie nam z tym, żeby trzymać się od Niego raczej z daleka.

Prawdopodobnie tylko w religiach biblijnych mógł się pojawić ten rodzaj religijnej hipokryzji, która niby to szuka bliskości z Bogiem, jednak nie zamierza porzucić grzechu; hipokryzji, która usiłuje zrealizować kwadratowe koło: nawracać się do Boga bez odwracania się od grzechu. Ale też Pismo Święte wielokrotnie przestrzega nas przed zakłamaniem w oddawaniu czci Bogu. Lud ten — skarży się Bóg w Księdze Izajasza — „zbliży się do Mnie tylko w słowach i sławi Mnie tylko wargami, podczas gdy serce jego jest z dala ode Mnie, ... a cześć jego dla Mnie jest tylko wyuczonym przez ludzi zwyczajem” (29,13; por. Mt 15,8n).

Nie pomoże nam tu emocjonalne zaangażowanie na modlitwie. Prawdziwa jest tylko taka pobożność, która przynosi realne owoce: „Wołałaś do Mnie: <Mój Ojcze! Tyś przyjacielem mojej młodości! Czy będziesz się gniewał na wieki albo na zawsze żywił urazę?> Tak mówiłaś, a popełniałaś przewrotności” (Jr 3,4n; por. Ps 78,35; Iz 58,2—7). „Nie każdy, który Mi mówi: <Panie, Panie!>, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7,21). Nauczyciele Kościoła łączyli nieraz tę wypowiedź ze zdaniem z Księgi Wyjścia: „nie wolno się ukazać przede Mną z pustymi rękami” (34,20; por. 23,15).

W podobny sposób prorocy demaskowali nieprawdę naszego świętowania. Co warte jest świętowanie, skoro niewiele zależy nam na tym, żeby się rzeczywiście zbliżyć do Boga? Skoro naszymi grzechami wykopaliśmy przepaść, która nas od Boga oddziela? (por. Iz 59,2). „Nie mogę ścierpieć świąt i uroczystości. Nienawidzę całą duszą waszych świąt i obchodów” — przypomina najśłynniejszy chyba tekst na ten temat. „Obmyjcie się, czyści bądźcie! Usuńcie zło uczynków waszych sprzed moich oczu!” (Iz 1,13—14a i 16; por. Am 5,21—24; Oz 5,6).

W Nowym Testamencie — oprócz cytowanej już wypowiedzi: „Nie każdy, który Mi mówi: <Panie, Panie!>” — zwłaszcza dwa teksty przypominały chrześcijanom o tym, że nasza modlitwa i Eucharystia winny harmonizować z naszym życiem codziennym. Pierwszy z tych tekstów już najwcześniejsi chrześcijanie kojarzyli sobie ze sprawowaniem Eucharystii, a chodzi o następujący fragment Kazania na Górze: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!” (Mt 5,23—24).

Już w *Nauce dwunastu Apostołów*, utworze współczesnym Apokalipsie, a może nawet nieco od niej wcześniejszym, tę wypowiedź Pana Jezusa skojarzono sobie z niedzielną Eucharystią: „W dzień Pański gromadźcie się, łamcie chleb i czyńcie dzięki (*eucharistesate*), wypowiedawszy się przedtem z grzechów swoich, ażeby czysta była wasza ofiara. A żaden, który żyje w nieporozumieniu ze swym towarzyszem, niech się z wami nie gromadzi, dopóki się nie pojednają, ażeby się nie splamiła ofiara wasza” (14,1—2). W podobnym duchu nawiązują do cytowanej przed chwilą wypowiedzi Pana Jezusa święty Ireneusz (*Adversum haereses*, 4,1 8,1), Tertulian (*O cierpliwości*, 12), Orygenes (*Wykład Księgi Liczb*, 26,2), święty Cyprian (*O jedności Kościoła*, 13; *O Modlitwie Pańskiej*, 23).

Uważne przyjrzenie się tekstowi z *Nauki dwunastu Apostołów* na temat niedzielnej Eucharystii każe zauważyć w nim nawiązanie do Księgi Malachiasza. Mianowicie tekst wyraźnie sugeruje, że chrześcijanie — troszcząc się o czystość uczestnictwa w Eucharystii — uwyraźniają w ten sposób prawdę wypełniającego się właśnie w Eucharystii proroctwa Malachiasza o ofierze czystej, składanej Bogu „na każdym miejscu” (1,11). A nawiasem mówiąc, kto z nas — nawet księży, odprawiających mszę świętą — jest dziś świadom tego, że pierwsza, sięgająca czasów apostoelskich, wzmianka o wyznaniu grzechów przed przystąpieniem do Eucharystii podyktowana była troską, „ażeby czysta była nasza ofiara”?

W tym miejscu warto jeszcze przypomnieć, że w pismach starochrześcijańskich często spotykamy upomnienie, aby ręce, które wnosimy do Boga, były czyste. Biblijnym źródłem tego wątku była prawie zapomniana dziś wypowiedź Apostoła Pawła: „Chcę, by mężczyźni modlili się na każdym miejscu, podnosząc ręce czyste, bez gniewu i sporu. Podobnie kobiety (...), przyozdobione w dobre uczynki, co przystoi kobietom, które się przyznają do pobożności” (1 Tm 2,8—10). Bądźmy czujni wobec diabła — nawiązuje do tego tekstu święty Hipolit (+ 235) — bo chce on nas doprowadzić do tego, „abyśmy nie mogli podnosić czystych rąk do Boga, gdyż wie on, że modlitwa świętych przynosi światu pokój, a złu karę” (*Wykład Księgi Daniela*, 3,20—25). „Nie rozpoczynaj modlitwy z nieczystym sumieniem” — poucza w pierwszym pokoleniu poapostolskim *List Barnaby* (19,12).

Greki Orygenes zwróci uwagę na to, że podnoszenia rąk nie należy rozumieć w sensie, powiedzielibyśmy dzisiaj, nominalistycznym. Nie chodzi tu przecież o sam tylko zewnętrzny gest ani o czysto negatywną bezgrzeszność. „Podnosić ręce — wyjaśnia w *Wykładzie Księgi Wyjścia* (11,4) — znaczy: wznosić do Boga dzieła i uczynki, dokonywać takich uczynków, które nie zwracają się w dół i nie leżą na ziemi, lecz podobają się Bogu i skierowane są ku niebu”.

Jeszcze dwie inne idee Orygenesas zasługują na przypomnienie, kiedy zastanawiamy się nad tematem „wiara odświętna a życie codzienne”. Punktem wyjścia pierwszej z tych idei było zauważenie, że święta w Starym Testamencie są nazwane „świętami Pana” (Wj 10,9; 2 Krn 2,3; Ez 20,20), „świętami ku czci Pana” (Wj 13,6; 12,14; Pwt 16,10.15), „świętami dla Pana” (Kpł 23,6.34.30.41; Lb 29,12; Wj 23,14), „świętami przed Panem” (1 Krl 8,65; 1 Krn 23,31). Otóż prorocy nigdy tych nazw nie używają w swoich wystąpieniach przeciw pustemu rytualizmowi świętowania. Kiedy prorocy mówią o świętach, którymi Pan się brzydzi i których nienawidzi, powiadają, że to są „wasze święta”.

Orygenes wyciąga stąd następujący wniosek: Bo nie zawsze nasze święta są świętami Pana; winniśmy tak świętować, aby było to zarazem prawdziwe święto dla naszego Pana. „Czy więc i Bóg ma swoje święta? Owszem, ma. Albowiem wielkim świętem jest dla Niego ludzkie zbawienie. Wyobraź sobie, jak cieszy się Bóg, kiedy ten, kto był rozpustnikiem, staje się czysty, gdy ten, kto był nieprawy, czci sprawiedliwość, a kto był bezbożnikiem, staje się pobożny! Wszystkie te nawrócenia poszczególnych ludzi tworzą święta dla Boga” (*Wykład Księgi Liczb*, 23,2).

W duchu tej logiki Orygenes często powtarza tezę, że dla chrześcijanina każdy dzień powinien być świętem. Również ci chrześcijanie, którzy przychodzą na Eucharystię tylko w niedzielę, tak winni postępować, aby całe ich życie było nieustannym świętem. „Powiedzcie mi wy — pyta Orygenes w swoim *Wykładzie Księgi Rodzaju* (10,3) — którzy tylko w dni świąteczne przychodzicie do kościoła: Czy pozostałe dni nie są świętami? Czyż nie są dniami Pana? (...) Bóg nienawidzi tych, którzy sądzą, że jednego tylko dnia jest święto Pańskie”.

Z drugiej jednak strony warto zauważyć, że właśnie podkreślanie, iż każdy dzień chrześcijanina powinien być świętem, doprowadziło pierwotny Kościół do odprawiania Eucharystii w dni powszednie. „Chrześcijanie — kontynuuje Orygenes swój wywód — każdego dnia spożywają mięso jagnięcia, to znaczy codziennie przyjmują ciało Słowa, Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha” (tamże).

Podsumowując ten fragment naszej refleksji, można by powiedzieć tak: Jest wiara odświętna, wiara, której świąt Bóg nienawidzi, bo polegają one na udawaniu bliskości z Bogiem przez ludzi, którzy w rzeczywistości bardzo się od Boga oddalili. I jest wiara świętująca, wiara, dla której świętowanie jest napełnianiem się Bożą obecnością, tak aby również w życiu powszednim być jak najbliżej Boga.

Rzecz jasna, rozróżnieniem tym wolno się posługiwać tylko w tym celu, aby wzmocnić w sobie i w innych pragnienie zbliżenia się do Boga. Kto odwoływałby się do tego rozróżnienia w taki sposób, że niszczyłyby te wątle nitki, które wiążą jeszcze niektórych chrześcijan z Bogiem i Kościołem, byłby zwyczajnym duchowym szkodnikiem.

4. Przyjrzyjmy się nieco bliżej wierze świętującej, to znaczy takiej wierze, która możliwość rzeczywistego zbliżenia się do Boga ceni sobie ponad wszystko. Jej przeciwieństwem jest nie tylko wiara odświętna, o której mówiliśmy przed chwilą. Warto tu odnotować jeszcze dwa inne wypaczenia wiary. Pierwsze z nich rozpowszechniło się w postawie, którą zwykliśmy określać: „wierzący, ale nie praktykujący”. Wiara sprowadza się wówczas do tego, że ktoś przyznaje się do katolickiego światopoglądu oraz zachowuje poczucie jakiejś przynależności do Kościoła. Nawiązując do Tomaszowej analizy wiary, można powiedzieć, że katolicy ci realizują *credere Deum*, natomiast nie doceniają znaczenia *credere Deo* oraz *credere in Deum*². Krótko mówiąc, ich wierze brak osobistego zwrócenia się do Boga żywego. Myślę, że między innymi do „wierzących nie praktykujących” odnosi się przestroga z Listu do Hebrajczyków: „Uważajcie, bracia, aby nie było w kimś z was przewrotnego serca niewiary, której skutkiem jest odstąpienie od Boga żywego” (3,12). Przypomnijmy, że właśnie List do Hebrajczyków ostrzega chrześcijan przed „opuszczaniem wspólnych zebrań” (10,25). Przypomnijmy ponadto, że zdaniem świętego Tomasza, wiara, która zamyka się wyłącznie w sferze przekonań, inaczej mówiąc, wiara, która ogranicza się do samego *credere Deum* i której brak *credere Deo* oraz *credere in Deum*, nie czyni jeszcze człowieka kimś wierzącym (*Wykład Listu do Rzymian*, cap. 4 lect. 1 nr 328). Istota wiary w Boga realizuje się nie w sferze przeświadczeń, ale w rzeczywistym kontakcie z Bogiem, w otwieraniu się na Jego miłość i szukaniu u Niego zbawienia.

² Por. Jacek Salij, *Co to znaczy być człowiekiem wierzącym?*, w: tenże, *Eseje tomistyczne*, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 1995 s.69-79.

Inne wypaczenie wiary polega na pełnym pychy przeświadczeniu, że ja mogę sobie wypracować swoje własne, niezależne od Kościoła, sposoby kontaktu z Bogiem. Chodzi tu o tych katolików, którzy unikają wspólnego z całym Kościołem świętowania bliskości z Bogiem podczas mszy świętej, twierdząc, że znacznie lepiej potrafią się modlić w czterech ścianach swego domu lub na łonie przyrody.

Otóż katolik, który uległ temu błędowi, zapomina o tym, że Bóg „zamieszkuje światłość niedostępną i żaden z ludzi Go nie widział ani nie może zobaczyć” (1 Tm 6,16) i że dopiero „przez Pana naszego Jezusa Chrystusa uzyskaliśmy przez wiarę dostęp do tej łaski, w której trwamy i chlubimy się nadzieją chwały Bożej” (Rz 5,2). Toteż czym innym jest modlitwa prywatna, którą promieniuje uczestnictwo katolika w ustanowionej przez Chrystusa Eucharystii, czym innym zaś modlitwa prywatna, którą katolik usiłuje postawić w miejsce Eucharystii. Jest coś nielogicznego w tym, że ktoś uważa się za chrześcijanina, a zarazem praktycznie nie chce uznać prawdy, że tylko w Chrystusie i w sposób przez Niego wyznaczony możemy uzyskać przystęp do Przedwiecznego Ojca.

Ale zostawmy wszystkie te wypaczenia i spójrzmy wreszcie na wiarę świętującą, wiarę, dla której ani przekonania, ani przeżycia religijne nie są czymś autonomicznym, gdyż jedno i drugie są integralnie związane z szukaniem rzeczywistej obecności i mocy Bożej oraz z rzeczywistym działaniem Boga w człowieku. To właśnie o takiej wierze mówił Pan Jezus Szawłowi pod Damazkiem, kiedy powalonego na ziemię wysyłał z Ewangelią do pogan: „aby przez wiarę we Mnie otrzymali odpuszczenie grzechów i dziedzictwo ze świętymi” (Dz 26,18).

Cechą chyba najbardziej charakterystyczną tej wiary jest wysławianie Boga za Jego zbawcze dzieła, wysławianie zarówno językiem, jak swoją, dającą się zauważyć nawet w sferze empirycznej, przemianą duchową i duchowym owocowaniem (por. Ga 6,22). Trzeba rzeczywiście doznawać w sobie zbawczego działania Boga, żeby pojawiła się w człowieku postawa, o której czytamy w Psalmie: „Dobrze jest być blisko Boga, w Panu wybrałem sobie schronienie, by opowiadać wszystkie Jego dzieła” (73,28).

Człowiek odczuwa wówczas spontaniczną potrzebę rozgłaszania zaznanych od Boga dobrodziejstw — i jest trochę podobny do pszczoły, która powiadamia cały rój o znalezionym przez siebie miodowisku. „Wszyscy, co się Boga boicie, chodźcie i słuchajcie, chcę opowiedzieć, co uczynił On mojej duszy” (Ps 66,16). „Wśród okrzyków wesela zwiastujcie to i głoście! Rozgłaszajcie aż po krańce ziemi! Mówcie: Pan wykupił swego sługę Jakuba!” (Iz 48,20) „Niech usta moje głoszą chwałę Pana, by wszelkie ciało wielbiło Jego święte imię” (Ps 145,21). Tekstów tego typu jest w Piśmie Świętym naprawdę bez liku (por. np. I Krn 16,8—11; Ps 9,12; 22,23; 35,28; 40, 10n itd.).

Niekiedy doświadczenie Bożych dobrodziejstw każe człowiekowi zwrócić się szczególnie do tych, którzy oddalili się od Boga: „Chcę nieprawych nauczyć dróg Twoich i nawrócą się do Ciebie grzesznicy” (Ps 51,15). „Ja zaś wysławiam Go w ziemi mojego wygnania i narodowi grzeszników opowiadam moc i wielkość Jego. Nawróćcie się, grzesznicy, i postępujcie przed Nim sprawiedliwie. Kto wie, może sobie w was upodoba i okaże wam miłosierdzie?” (Tb 13,8)

Przede wszystkim jednak nie da się nawet wyobrazić normalnego przekazywania wiary następnemu pokoleniu inaczej niż w atmosferze wiary świętującej, tzn. szukającej Bożej obecności i mocy oraz doświadczającej Bożego działania. Spróbujmy okiem katechety wczytać się choćby w słowa Psalmu 78: „Cośmy słyszeli i cośmy poznali, i co nam opowiedzieli nasi ojcowie, tego nie ukryjemy przed ich synami. Opowiemy przyszłemu potomstwu chwałę Pana i Jego potęgę, i cuda, których dokonał. Albowiem nadał On w Jakubie przykazania i ustanowił Prawo w Izraelu, aby to, co zlecił naszym ojcom, podawali swym synom, aby to poznało przyszłe pokolenie, synowie, co się narodzą, że mają pokładać

nadzieję w Bogu i nie zapominać dzieł Boga, lecz strzec Jego poleceń. A niech nie będą jak ich ojcowie, pokoleniem opornym buntowniczym”.

Prawie nie zauważamy w Piśmie Świętym wypowiedzi katechetycznych, mimo że jest ich tam wiele. Otóż dla autorów biblijnych jest czymś oczywistym, że prawda o Bogu zbawiającym powinna być przekazywana z pokolenia na pokolenie, i to w taki sposób, aby ci, którzy ją przekazują, zarazem znali ją z własnego doświadczenia: „Tylko się strzeż bardzo i pilnuj siebie, byś nie zapomniał o tych rzeczach, które widziały twe oczy: by z twego serca nie uszły po wszystkie dni twego życia, ale ucz ich swych synów i wnuków. W dniu, w którym stanąłeś w obliczu Pana, Boga swego, na Horebie, rzekł Pan do mnie: <Zgromadź Mi naród, niech usłyszą Me słowa, aby się nauczyli Mnie bać po wszystkie dni życia na ziemi i nauczyli tego swoich synów>” (Pwt 4,9—10; por. Wj 12,24—27; Pwt 6,5—7; 6,20—25; 11,18n; Ps 22,31; 44,2; 145,4-7; Syr 6,23-29).

Jak widzimy, przekazywanie wiary dzieciom Biblia przedstawia jako dawanie świadectwa o tym, w czym samemu jest się zanurzonym. Doświadczenie bliskości Boga — realizujące się w sprzężeniu zwrotnym między różnego rodzaju aktami kultu a zwyczajną codziennością, traktowaną jako służba Boża — stwarza idealną sytuację, w której świadectwo o wielkich dziełach Bożych może mieć wszystkie znamiona autentyczności. Dotyczy to świadectwa wobec różnych ludzi, ale zwłaszcza wobec własnych dzieci.

5. Na niezmiernie ważną cechę wiary świętującej wskazują najstarsze chrześcijańskie zachęty do wspólnego świętowania Eucharystii. „Niech nikt nie błądzi! — argumentuje ok. roku 108 święty Ignacy z Antiochii w swoim *Liście do Efezjan* (5,2n) — Kto nie przebywa w pobliżu ołtarza, pozbawia się Chleba żywego. Jeśli bowiem wspólna modlitwa dwóch osób taką moc posiada, o ile większą ma moc modlitwa biskupa razem z całym Kościołem! Kto więc nie uczęszcza na wspólne zgromadzenia, unosi się pychą i osądził sam siebie. Napisano bowiem: Pyszny się Bóg sprzeciwia”.

Nie ulega wątpliwości — powtórzmy myśl świętego Ignacego własnymi słowami — że Kościół zgromadzony na Eucharystię stanowi coś niewyobrażalnie więcej niż sumę poszczególnych chrześcijan. Zresztą poszczególny chrześcijanin, jeśli unika spotkań eucharystycznych i nie ceni sobie Chleba żywego, nieuchronnie zmarnieje. Mówiąc inaczej: nieprawdziwe byłoby nasze chlubienie się bliskością z Bogiem, gdybyśmy unikali bliskości z braćmi w wierze. Kościół kształtuje się właśnie przez sprawowanie Eucharystii. Pierwszą intuicję na ten temat sformułował już Apostoł Paweł: „Ponieważ jeden jest Chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego Chleba” (1 Kor 10,17).

W innym miejscu swojego *Listu do Efezjan* (13,1) Ignacy jeszcze inaczej podkreśla tę zupełnie nową jakość naszego wspólnego zbliżania się do Boga. Wciąż jednak Ignacego fascynuje moc, którą, gromadząc się na wspólnej Eucharystii, uzyskuje Kościół: „Starajcie się o to, by się częściej gromadzić na Eucharystię Bożą i na modlitwę pochwalną. Gdy się bowiem często schodzicie, słabną siły szatana i zgubna jego moc kruszy się jednością waszej wiary”. Ta duchowa moc Kościoła nie jest, rzecz jasna, złudnym błyskiem, pojawiającym się tylko na czas świętowania Eucharystii. Dzięki tej mocy wspólnota wierzących oraz jej poszczególni członkowie będą mogli sprostać przeciwnościom, które przynosi bieżące życie.

Napisana kilkanaście lat wcześniej *Nauka dwunastu Apostołów* widzi we wspólnym gromadzeniu się chrześcijan najlepszy sposób na ochronę swojej wiary wobec naporu wzmagających się w czasach ostatecznych sił niezgody i rozproszenia: „Często się gromadźcie, ażeby szukać tego, co potrzebne waszym duszom. Na nic się bowiem wam nie przyda cały czas waszej wiary, jeśli nie będziecie doskonali w czasie ostatecznym. Albowiem w dniach ostatecznych rozmnożą się fałszywi prorocy i gorszyciele, i owce przemienią się w wilki, a miłość przemieni się w nienawiść” (16,2n). Jak widzimy, wypowiedź ta wykazuje

wyraźne pokrewieństwo z zachętą do „nieopuszczania wspólnych zebrań”, jaka znajduje się w Hbr 10,25.

I to doprawdy nie przypadek, że zachęty do wspólnego świętowania są tak bardzo nasycone wezwaniami do trwania w wierze oraz do troski o wiarę swoich współwyznawców. Wystarczy pod tym kątem przypatrzeć się fragmentowi Hbr 10,23—27 czy ostatniemu rozdziałowi *Nauki dwunastu Apostołów*. Po prostu niedzielna Eucharystia jest czymś znacznie więcej niż źródłem wiary dla każdego z nas, niż najszczególniejszą sposobnością do odnowienia w sobie bliskości z Bogiem. Niedzielna Eucharystia jest — powinna być — źródłem wiary dla całej uczestniczącej wspólnoty, szansą odnowienia również naszej wspólnotowej bliskości z Bogiem.

W czasach postępującego zeświecczenia ten wymiar niedzielnej Eucharystii musi stać się przedmiotem wnikliwej uwagi i troski duszpasterskiej. Przecież nawet socjologowie powiadają, że laicyzacja współczesnych społeczeństw polega na zaniku wynikających z religii więzi społecznych, na tym, że wiara staje się dla poszczególnych chrześcijan sprawą tylko prywatną.